

Antyrasistowskie oświadczenie KP Wielkiej Brytanii

Komitet Polityczny Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii ogłosił oświadczenie akcentujące konieczność zdecydowanej walki przeciwko rasizmowi. Rasiści — podkreśla dokument — starają się obarczyć kołorowych imigrantów odpowiedzialnością za obecne trudności ekonomiczne kraju, usiłując w ten sposób rozbić klasę robotniczą. Tymczasem jedność ludzi pracy bez względu na kolor skóry, jest niezbędna w walce o zmianę aktualnej polityki ekonomicznej.

Oświadczenie wzywa do masowego poparcia zapowiedzianej w Londynie na 21 bm. demonstracji antyrasistowskiej, która organizowana jest z inicjatywy Brytyjskiego Kongresu Związków Zawodowych i Krajowego Komitetu Wykonawczego Partii Pracy. (PAP)

Kontakty handlowe Austrii z krajami RWPG

Stosunki handlowe Austrii z krajami należącymi do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej zajmują obecnie trwałe miejsce w systemie gospodarki austriackiej. W ciągu 9 miesięcy br. import z krajów socjalistycznych w Austrii wzrósł o 2,1 mld sztylingów, czyli o 17 proc. w porównaniu z odpowiednim okresem roku ubiegłego. Największym partnerem handlowym Austrii wśród krajów RWPG jest Związek Radziecki. Import artykułów z ZSRR osiągnął w ciągu pierwszych trzech kwartałów wartość 5,6 mld sztylingów, czyli wzrósł o 37,4 proc. w stosunku do wskaźników ubiegłego roku. (PAP)

1,4 miliona ton w ciągu doby

Wielkie zadania transportu kolejowego

Transport wkroczył w najtrudniejszy okres swej pracy: w jesienno-zimowy szczyt przewozowy. W najbliższych tygodniach trzeba nie tylko dostarczyć odbiorcom niezbędne ilości surowców, materiałów i gotowych wyrobów, ale również zlikwidować lub znacznie zmniejszyć istniejące z poprzednich miesięcy zaległości.

Szczególnie duże obowiązki przypadają kolei. A trzeba wziąć pod uwagę, że przyrost zdolności przewozowych kolei był dotychczas o wiele mniejszy niż wzrost produkcji przemysłowej, a tym samym — niż wzrost zapotrzebowania na usługi transportowe.

Obecnie odrabiamy te opóźnienia. W minionym 5-leciu inwestycje w tym dziale były dwukrotnie wyższe, niż w całym poprzednim 10-leciu. Kolej otrzymała 65 000 nowych wagonów towarowych, zbudowa-

Delegacja WPK u E. Gierka

Obchody 40 rocznicy walk w obronie Republiki Hiszpańskiej

Cenny dar włoskich komunistów

19 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierk przyjął w gmachu Komitetu Centralnego w Warszawie delegację Włoskiej Partii Komunistycznej, która przybyła do Polski na uroczystości 40 rocznicy walk w obronie Republiki Hiszpańskiej.

W spotkaniu uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej gen. armii Wojciech Jaruzelski i członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Stanisław Kania.

W czasie spotkania Aldo Amati — członek sekretariatu Federacji WPK w Pesaro wręczył Edwardowi Gierkowi list od sekretarza generalnego KC Włoskiej Partii Komunistycznej Enrico Berlinquera.

List ten głosi m. in.: „Drogi Towarzyszu Gierku! Z prawdziwą radością zawiadamiam Was, że udało się nam odnaleźć sztandary bojowe batalionów polskich wchodzących w skład hiszpańskich brygad międzynarodowych imienia gen. Jarosława Dąbrowskiego i Adama Mickiewicza. Sztandary te były przechowywane przez naszych towarzyszy z federacji komunistycznej w Pesaro, którzy z dumą i wzruszeniem przekazują je Komitetowi Centralnemu PZPR w przekonaniu, że jest to najbardziej odpowiednie miejsce dla ich przechowywania i pragnąc w ten sposób wnieść wkład do dokumentacji boja-

terskich tradycji polskiego ruchu rewolucyjnego.

Jestem szczęśliwy, że mam okazję przesłać Wam serdeczne pozdrowienia i życzenia Włoskiej Partii Komunistycznej z okazji obchodów 40 rocznicy utworzenia brygad międzynarodowych.

Enrico Berlinquer”

Wręczenia Edwardowi Gierkowi sztandarów dokonali podczas spotkania członkowie delegacji WPK.

I sekretarz KC PZPR wyraził głęboką wdzięczność sekretarzowi generalnemu WPK komunistom włoskim za przekazanie narodowi polskiemu cennych pamiątek z okresu walk żołnierzy polskich w obronie Republiki Hiszpańskiej. Przyjmujemy te sztandary — powiedział Edward Gierk — jako wyraz przyjaźni, współpracy i solidarności komunistów polskich i włoskich.

I sekretarz KC przekazał na stępnie sztandary obecnej na spotkaniu delegacji 365 żyjących w kraju Dąbrowszczaków: Eugeniuszowi Szyrowi — przewodniczącemu Krajowej Komisji Dąbrowszczaków przy ZG ZBoWiD oraz wiceprzewodniczącym komisji gen. dyw. Franciszkowi Książarczykowi i Piotrowi Wasilkowi.

19 bm. z okazji 40 rocznicy walk w obronie Republiki Hiszpańskiej, członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów, prezes Rady Naczelnej ZBoWiD Piotr Jaroszewicz spotkał się w pałacu Rady Ministrów z byłymi uczestnikami brygad międzynarodowych.

W spotkaniu uczestniczyli

członkowie Biura Politycznego KC PZPR: minister obrony narodowej, gen. armii Wojciech Jaruzelski, sekretarz KC PZPR Stanisław Kania, przewodniczący CRZZ Władysław Kruczek, zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jerzy Łukaszewicz, se-

Dokończenie na str. 6

Plenarne posiedzenie CKKP

Społeczna i wychowawcza rola komisji kontroli partyjnej

W dniu 19 bm. odbyło się plenarne posiedzenie Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR z udziałem przewodniczących WKPP. Obrady, w których uczestniczyli członkowie Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Edward Babiuch, poświęcone były wytyczeniu zadań komisji kontroli, wynikających z postanowień IV Plenum PZPR. Obradom przewodniczył Stefan Misiaszek, przewodniczący CKKP.

Zarówno w referacie wygłoszonym przez wiceprzewodniczącego CKKP, Henryka Mariana, jak i w dyskusji koncentrowano uwagę na potrzebie pogłębiania kontrolnej i wychowawczej funkcji komisji kontroli partyjnej, jako jednego z istotnych czynników dalszego umacniania partii, jej zwartości politycznej i więzi ze społeczeństwem.

Podkreślono też rolę komisji kontroli partyjnej w kształtowaniu prawidłowych stosunków międzyludzkich i klimatu dla dobrej, rzetelnej pracy. Istotne w tym znaczeniu ma szybkie i zasadnicze reagowanie wobec tych członków, którzy naruszają zasady polityki partii, bezdusznie i lekceważąco odnoszą się do ludzkich trosk i kłopotów.

Lotnisko w Bejrucie otwarte



W piątek przed południem zostało otwarte nieczynne od 5 miesięcy lotnisko w Bejrucie.

Jako pierwszy w piątek o godz. 7.20 czasu GMT wylądował „Boeing-707” Libańskich Linii Lotniczych, lecący z Rzymu. W 15 minut później wylądował „Boeing-747” lecący z Dżidży w Arabii Saudyjskiej. W godzinach późniejszych przybyły samoloty z Paryża i Aten. (PAP)

CSU zamierza utworzyć własną frakcję w nowym Bundestagu

Bawarska Unia Chrześcijańsko-Społeczna (CSU), partia konserwatywna polityka Franza-Josefa Straussa, zamierza utworzyć odrębną frakcję parlamentarną w Bundestagu. Po ostatnich wyborach partia ta zdobyła 53 mandaty.

Decyzję w sprawie utworzenia odrębnej frakcji, a tym samym zerwania wspólnoty działalności parlamentarnej z Unią Chrześcijańsko-Demokratyczną (CDU) podjęła w piątek grupa deputowanych CSU na zamkniętym posiedzeniu, w Wildbad Kreuth.

Wielokrotnie na temat utrzymania odrębnej frakcyjnej prowadził rozmowy przewodniczący CDU Helmut Kohl i przewodniczący CSU Franz-Josef Strauss. Zapowiedź utworzenia odrębnej frakcji przez CSU w Bundestagu potwierdza, że Kohl i Strauss nie doszli do porozumienia. (PAP)

Od GROSU tygodnia

Aktywność dla pokoju

Jak należało się spodziewać, wizyta naszej delegacji partyjno-państwowej w Kraju Rod spotkała się z rozmaiałą uczuciową reakcją prasy zachodniej. Ale nawet tradycyjni nieprzyjaciele umocnienia sojuszu polsko-radzieckiego komentatorzy, nie tąpili: to był ważki etap aktywności dyplomatycznej Europy Wschodniej, nasilającej się skoro tylko minęła seria wyborów we Włoszech, RFN, USA, wyhamowujących przejściowo odprężeniowy rozwój stosunków Wschód-Zachód.

W poniedziałek opublikowane zostało wspólne oświadczenie polsko-radzieckie przypominające platformę rozwoju tych stosunków: „Jednym z najważniejszych zadań w dziedzinie umocnienia pokoju i bezpieczeństwa na kontynencie europejskim jest konsekwentne wcielanie w życie Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, pełna realizacja wszystkich zawartych w nim zasad stosunków wzajemnych między państwami i innych postanowień. PRL i ZSRR oświadczają o swym zdecydowaniu kontynuowania walki na rzecz pogłębienia procesu odprężenia w Europie, uzupełnienia odprężenia politycznego odprężeniem militarnym, rozwoju równoprawnej i wzajemnie korzystnej współpracy między wszystkimi pa-

stwami europejskimi. Strony uważają, że w obecnych warunkach zaprzestanie wyścigu zbrojeń oraz rozbrojenie stanowią pierwszoplanowe i pilne zadanie”.

Tegoż dnia Leonid Breżniew rozpoczął wizytę w Jugosławii i rozmowy z Josefem Broz Tito. Również to spotkanie obu mężów stanu — szóste w ciągu ostatnich pięciu lat — służyło międzynarodowemu zacieśnieniu wzajemnych stosunków obu państw socjalistycznych. Służyło też sprawie pokoju. Znowu opowiedziano się za podjęciem zdecydowanych kroków w celu położenia kresu wyścigowi zbrojeń i osiągnięcia powszechnego i całkowitego rozbrojenia. Zaapelowano do wszystkich uczestników KBWE, sygnatariuszy Aktu Końcowego z Helsinek o podjęciu wysiłków i konkretnych kroków dla zapewnienia konsekwentnej i całkowitej realizacji tego dokumentu. Uczyniono krok w przygotowaniu mającego odbyć się w przyszłym roku w Belgradzie spotkania sygnatariuszy Karty Pokoju w Europie, którego celem będzie wymiana poglądów na temat kroków i środków zmierzających do całkowitej realizacji zasad i porozumień z Helsinek.

Zarazem rząd PRL wyraził pełne poparcie dla idei zwolnienia trzech ogólnoeuropejskich kongresów dotyczących węzłowych

dla naszego kontynentu dziedzin: energii, transportu i ochrony środowiska. I nie był to jedyny akt ze strony państw socjalistycznych praktycznego działania na rzecz wcielania w życie postanowień z Helsinek.

Ale jednocześnie toczyły się obrady XXII sesji tzw. zgromadzenia atlantyckiego z udziałem parlamentarzystów i polityków 15 państw członkowskich NATO. Sesja była pomyślana jako swego rodzaju psychologiczne przygotowanie przewidzianej na gruz dzień sesji rady NATO, którą siły zimnowojenne chciałyby wykorzystać dla podsylenia dalszego wyścigu zbrojeń. Ujawniła również tendencje polityków Zachodu w zakresie odprężenia i współpracy ze światem socjalistycznym oraz dialogu rozbrojenia. Sprzecznosci te cechowały nawet wystąpienie Henry Kissingera. Obecny sekretarz stanu USA przyznając, że „ograniczenie zbrojeń jest imperatywem naszych czasów”, mimo to wzywał jeszcze państwa NATO do spotęgowania wysiłku zbrojeniowego. Z tym większą wskazkę uwagę spotkała się wypowiedź prezydenta-elektu Jimmy'ego Cartera, iż bardzo uważnie zapoznał się z ostatnimi przemówieniami sekretarza generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa i ministra spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Gromyki w sprawie ograniczenia zbrojeń nuklearnych i „znalezł zachętę” do aktywnego poszukiwania możliwości ograniczenia tych zbrojeń. Jego stwierdzenie, że nie ma zastrzeżeń, aby obecna administracja Gerald Forda podejmowała energiczne próby długoterminowego porozumienia w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych, znalazło już odbicie w deklaracji urzędującego prezydenta.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI

Delegacja Czerwonego Krzyża RFN przebywała w Polsce

Po tygodniowym pobycie w Polsce delegacja Czerwonego Krzyża RFN opuściła Warszawę, udając się w drogę powrotną do Bonn.

Prezesa Czerwonego Krzyża RFN Waltera Bargatzky'ego w towarzysztwie członków delegacji przyjął 19 bm. przewodniczący Rady Państwa PRL Henryk Jabłoński. W spotkaniu wziął udział prezes PCK, wiceminister zdrowia i opieki społecznej Ryszard Brzozowski.

Delegacja odwiedziła Centrum Zdrowia Dziecka przekazując na ręce przewodniczącego komitetu budowy centrum min. Janusza Wierzbickiego. (PAP)

wano 1.200 km nowych linii, a wiele dalszych modernizuje się. Przystąpiono do budowy centralnej magistrali kolejowej łączącej Śląsk z Wybrzeżem (niektóre jej odcinki zostały już przekazane do eksploatacji), z odgałęzieniem w kierunku Warszawy.

Wszystkie te szeroko zakrojone prace inwestycyjne przyniosą wyraźne efekty w niedalekiej przyszłości, na razie jednak — zwłaszcza remonty torów prowadzone przecież przy normalnym obciążeniu linii — niejednokrotnie utrudniają przewozy.

Trzeba także wskazać na fakt, że dyscyplina ładunkowa partnerów kolei, a zatem tysięcy przedsiębiorstw w całym kraju, pozostawia dużo do życzenia.

Do ładunków o zdecydowanym priorytecie w transporcie kolejowym należy węgiel, szczególnie zaś jego dozwawy dla ludności. Jak się okazuje — wbrew opublikowanej niedawno informacji — kolejarzom udało się, mimo istniejących trudności, wywieźć z kopalni w ciągu minionych 3 kwartałów cały wydobyt w tym okresie przez górników węgiel (łącznie z ponadplanowym urobkiem). Równocześnie jego zapasy na składowiskach kopalnianych zmniejszono o pół miliona ton w stosunku do stanu z końca ubr.

W jesienno-zimowych tygodniach kolejarzom potrzebna jest wszechstronna pomoc, zwłaszcza użytkowników PKP. (PAP)



Dziesięć dni z książkami które łączą ze światem

W naszym współczesnym życiu naszego kraju znaczną rolę odgrywa poziom wiedzy politycznej polskiego społeczeństwa, znajomość faktów historycznych oraz aktualnych problemów ekonomicznych i gospodarczych świata, a także zasób argumentacji potrzebnej ludziom w ideowych i światopoglądowych dyskusjach. Niezawodnym, a wciąż żywym źródłem informacji w tym zakresie jest powszechnie dostępna i bardzo różnorodna literatura społeczno-polityczna. Książki spod znaku „Człowiek — Świat — Polityka” niosą bowiem swoim czytelnikom treści pomagające im rozumieć, zachodzące wokół przemiany, umożliwiając jednocześnie kształtowanie własnych poglądów i opinii dotyczących ważnych współczesnych problemów.

Rola tej dziedziny piśmiennictwa zaznacza się szczególnie w okresie tradycyjnych — w bieżącym roku organizowanych w Polsce po raz dziesiąty — Dniach Książki Społeczno-Politycznej (20—30 listopada). Te jesienne „dekady politycznego myślenia” weszły już na stałe do kalendarza ważnych wydarzeń kulturalnych w naszym kraju.

Ogromny jest dorobek wydawniczy i coraz różnorodniejsze są formy upowszechniania książek i czasopism społeczno-politycznych. Wykaz tytułów tych publikacji, nie licząc artykułów prasowych, zawierałby wiele tysięcy pozycji. W samym tylko roku 1975 wydano ponad 1600 tytułów z tej dziedziny w łącznym nakładzie ponad 5 milionów egzemplarzy. W znacznej większości książki zaliczane do działu społeczno-politycznego rozchodzą się natychmiast — sprzedawane są w ciągu jednego dnia. Wielkim zainteresowaniem czytelników cieszą się przede wszystkim encyklopedie, słowniki niosące informacje z dziedziny historii, gospodarki i polityki, podręczniki do szkolenia ideologicznego

go oraz różne — pięknie ostatnio wydawane — monografie. I faktem jest to, że żywy kontakt milionów czytelników z literaturą społeczno-polityczną jest niemal we wszystkich środowiskach naszego kraju związkiem trwałym, więc nie ogranicza się jedynie do tych dziesięciu listopadowych dni.

Ogólnopolskie dekady książki społeczno-politycznej organizowane są w różnych formach. Tegoroczna zainaugurowana zostanie dzisiaj w Lesznie. Dekada widoczna jest w całym kraju — w księgarskich witrynach, w bibliotecznych czytelniach w klubach, w domach kultury, w placówkach kulturalno-oświatowych. Odbywa się wiele kiermaszy, spotkań z publicystami, pisarzami — z twórcami zawsze poczytnej literatury faktu oraz z autorami książek nasyconych społeczną i ideową treścią. Przeprowadza się liczne konkursy czytelnicze, turnieje wiedzy o Polsce i świecie współczesnym (szczególnie popularne wśród młodzieży szkolnej i robotniczej), a najpowszechniejszą formą prezentacji dorobku literatury adresowanej do dzisiejszego homo politykusa są różnorodne wystawy książek, które łączą ze światem.

Szeroki jest program popularizatorskich działań. Przede wszystkim dotyczą one publikacji podejmujących aktualną problematykę społeczno-polityczną naszego kraju. Blisko czytelników znajduje się więc w czasie „Dni” książki mówiące o dorobku Polski Ludowej, o jej gospodarstwie i kulturalnym rozwoju, o społecznym awansie ludzi pracy w miastach i na wsi, o obywatelskiej aktywności w realizacji zadań wynikających z uchwał VII Zjazdu PZPR. Popularizowana będzie również wiedza o osiągnięciach i współpracy krajów socjalistycznych, o urzeczywistnieniu idei współpracy z państwami o odmiennych ustrojach, społeczno-politycznych, o wprowadzaniu w ży-

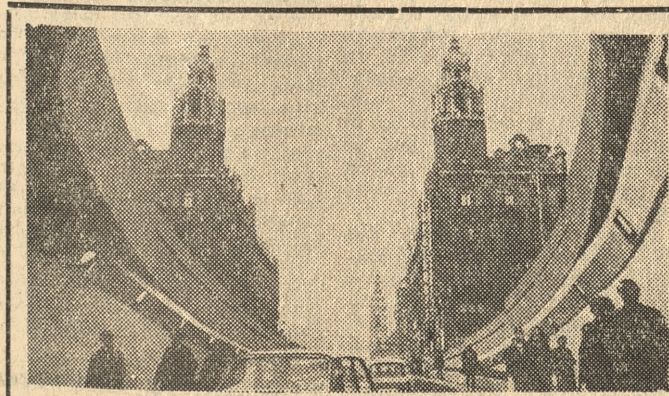
cie postanowień helsińskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Wśród publikacji, których upowszechnianiu służy listopada dekada znajdują się także prace z dziedziny marksizmu i leninizmu, dokumenty i materiały z życia PZPR oraz bratnich partii komunistycznych i robotniczych, wydawnictwa ukazujące doświadczenia i dorobek narodu radzieckiego, przekazujące wiedzę o historycznym rozwoju teorii społeczno-ekonomicznego i politycznego życia współczesnego świata.

Jak co roku w Dniach Książki Społeczno-Politycznej rozpoczyna się powszechna akcja czytelnicza — otwarty dla wszystkich Klub Książki „Człowiek — Świat — Polityka”. Dzięki tej formie kontaktów z literaturą faktu i beletrystyką popularyzowane są szczególnie wartościowe pozycje książkowe z dziedziny ideologii, polityki, historii społeczeństw oraz współczesnych zagadnień Polski i świata. Ten niezwykły „klub trzydziestu książek” (organizowany już po raz dziesiąty) zdobywa każdego roku wiele tysięcy członków.

Ogromne jest społeczne znaczenie książek w naszym życiu. Są one potrzebne na co dzień. Literatura społeczno-polityczna służy pogłębianiu wiedzy o złożonych problemach współczesności, daje wierny zapis naszych dokonań i zamierzeń, staje się niezawodnym komentatorem historycznych i bieżących zdarzeń oraz źródłem rzetelnej informacji o świecie. Bezpośredni kontakt z tą kształcącą i wychowującą literaturą jest wyrazem szerokiego zainteresowania, świadectwem otwartych oczu na świat. Książki społeczno-polityczne uczą bowiem śmiałego myślenia i działania, pomagają w kształtowaniu patriotycznych i internacjonalistycznych postaw.

ZBIGNIEW KOŚCIELAK



W Budapeszcie

Stolica Węgier modernizuje układ komunikacyjny. Ostatnio przekazano tu do użytku podziemne przejścia i estakadę w rejonie pl. Wolności z wiaduktem na most Elżbiety. Na zdjęciu: fragment jednego z nowych przejazdów.

CAF — MTI

Nastroj „Mathaaser Bierstadt” jest niepowtarzalny. Głośno tu, nieco rubasznie, familiarnie. W labiryncie pomieszczeń tej monachijskiej piwiarni, reklamującej się jako największy wyszynk świata, równocześnie się sięgać może przy kufłach tyśiąc albo i więcej osób. Tęgę, pachnącą piwem, wieczór, gdy poznałem popularną Bierstube bawarskiej stolicy, głów na salę zdominowała młodzież. To od strony zastawionych przez nią stołów dobiegały gwiżdzy, potem zawołania, w końcu skandowane okrzyki. W ich rytmie unosiły się ręce.

„Nie, to nie TO. To tylko polskie uczulenie, odległe o trzydzieści kilka lat reminiscencje, skojarzenia myślowe czło wieka, pamiętającego TAMTE lata. Też okrzyki i uniesione ramiona — w hitlerowskim porządkiem. Ci wołają po prostu — teraz rozróżniam sylaby: — Zu-ga-be! — a więc, oczywiście, domagają się bisów ze strony piwiarnianej orkiestry w bawarskich, skórzanym portkach, wysokich skarpetach, białych koszulach.

Trudno opędzić się refleksjom, gdy ma się wryte w świą domość na zawsze koszmarnie czasy. Piwo bawarskie jest przednie, golonka zupełnie przypomina naszą. Połowa paż dzielnika. Właśnie trzydziście lat temu. No tak, znów przeszłość: właśnie w połowie paź-

dziernika, w Norymberdze, straceni zostali po długotrwałym procesie, czołowi przywódcy niemieckiego faszyzmu.

Ludziom sączącym piwo w rozległych salach „Mathaaser”, te sprawy raczej nie zaprzątają myśli. Owszem, w poniekto rych dziennikach, w bulwarowym magazynie „Quick” — po jawiły się okazjonalne publikacje, o sensacyjnym posmakku, zastanawiająco zgodnie informujące, jak to trzy dziesiąt ki lat temu „zwycięzcy rozpra-

der złożona, wielowarstwowa i niejednorodna. Dawno przestały do niej pasować schemata typowe opinie i szufladkowe oceny. Jest to kraj dobrobytu i zarazem niemal miliona bezrobotnych; kraj z bodaj najsporniejszą armią zachodniej Europy i kraj młodzieży stroniącej od wojska; kraj rządzący od szeregu lat przez socjalną demokrację pospołu z liberałami, w którym jednak co rusz głośniejszym echem odbijają się

NA ZACHÓD OD ŁABY

RFN — kraj bez problemów?

wili się z nazistowskimi przywódcami”. Znamienny był ów ton, wekslujący historię na do godny tor przewodzenia jakby wyłącznie zwolennikom faszyzmu a nie narodowi; ton osadzający hitlerowski Reich jak by na antypodach, a nie będący przez dwanaście lat niemiec kim państwem, akceptowanym i wspieranym w swym narodzie wosocjalistycznym kształcie przez większość ludności.

Polityczna i społeczna rzeczywistość Republiki Federalnej Niemiec, liczącej obecnie 60 milionów obywateli, jest na-

post — czy neohitlerowskie sprawy.

W połowie grudnia rozstrzygnię się, kto zostanie kancle rzem RFN na kolejne lata. Prawie na pewno będzie nim ponownie Helmut Schmidt, człowiek, który podczas czerwcowej wizyty Edwarda Gierka w zachodnich Niemczech, znalazł dla Polaków słowa podziwu, szacunku i sympatii. Koalicja SPD-FDP dysponuje wszakże w nowym parlamencie nikłą większością. Będzie jej trudniej rządzić także dlatego, iż senat pozostaje zma-

W kwietniu 1976 roku redakcje „Głosu Wielkopolskiego”, magazynu ilustrowanego „Tydzień” i Zespołu Telewizji Polskiej w Poznaniu oraz Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne podjęły akcję publicystyczną pn. „Życie ciekawie”. W cyklu artykułów, reportaży, filmów telewizyjnych przedstawiono przykłady ludzkiej aktywności, dynamizmu. Pokazywano ludzi — pasjonatów, głęboko zaangażowanych w swoje działania.

W czwartek, 18 listopada br., prezes Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego Jerzy Męczyński wręczył puchar ufundowany z okazji akcji „Życie ciekawie” Walerii Milczyńskiej. Jest ona opiekunką klubu Pro Sinfonika przy Liceum Ogólnokształcącym w Grodzisku Wielkopolskim. Klubowi



Moment wręczenia pucharu przez prezesa WTK opiekunce Klubu Pro Sinfonika w Grodzisku Wielkopolskim.

Fot. — H. Kamza

ZNALEŹĆ SENS W DZIAŁANIU

temu przyznano puchar za „aktywną, godną naśladowania działalność członków klubu w urzeczywistnianiu swoich pasji, w popularyzacji wśród ogółu wartości społecznie cennych”.

Organizatorzy akcji „Życie ciekawie” przeprowadzili ponadto dyskusję z udziałem Wiesława Andrysa — prezesa Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej w Poznaniu, Milana Kwiatkowskiego — działacza kulturalnego, animatora ruchu młodych miłośników teatru „Pro Scenium”, Jerzego Męczyńskiego — prezesa WTK, doc. dr hab. Kazimierza Obuchowskiego — kierownika Zakładu Badań Osobowości Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu, dr Marka Ziolkowskiego z Instytutu Socjologii UAM oraz dziennikarzy — Urszuli Zawadzkiej z Zespołu Telewizji Polskiej w Poznaniu, Włodzimierza Branieckiego z „Głosu Wielkopolskiego” i Marcina Bajerowicza z „Tygodnia”. Obszerne fragmenty stenogramu tej dyskusji zamieści w swym najbliższym, 48 numerze „Tydzień”.

Rozpoczynając 7 kwietnia br. działania publicystyczne „Życie ciekawie”, „Głos Wielkopolski” pisał: „Pasję pochłaniające ludzi, ale nie tylko ich samych... A wszystko to zaczyna się zawsze — od ludzkiego zapachu, entuzjazmu. Od fascynacji jakąś sprawą. I od tej dziwnej, trochę niewytłumaczalnej chęci, by stała się owa fascynacja własnością — także innych”.

Szanując różnego rodzaju ludzkie hobby — owo zbieranie znaczków, hodowlę złotych rybek — fascynowaliśmy się wszakże postawami, działaniami ludzi, którym własne po-

dwórko nie wystarcza. Ludzi chcących, by wartości, które uznali za swoje własne stały się — dobrem ogółu. Siłowność takiego rozumienia życia ciekawego potwierdzali prezentowani ludzie. Społecznicy, nie szczędzący czasu, siły, by sprawy, w których słu-

wie to ci, którzy tworzą, działają z własnej woli, wewnętrznej potrzeby. Którzy dążą do tego, by ich przekonania moralne, estetyczne stały się własnością ogółu. By nie były tylko szlachetnymi zamierzeniami.

Pojawia się tu pojęcie osobowości. Jest ona wynikiem działania, rozwija się tylko dzięki niemu, a nie pod wpływem książek lub wzorów wewnętrznych. Rozwija się ten człowiek, który realizuje dalekosiężne, sensowne, zorganizowane działania; nie rozwija się ktoś, kto ich nie ma. „Sa ludzie, którzy umieją sformułować sobie zarówno w sferze prywatnej jak i zawodowej szereg konkretnych zadań. Owe zadania pełnią u tych ludzi rolę sensu życia. Tacy ludzie odznaczają się wysoką i trwałą aktywnością i efektywnością działania. Przy tym szybko się rozwijają. To są ci, przed którymi ciągle stoi świat otworem, mimo że lata uciekają. Przyszłość biologiczna jest dla nich coraz krótsza, ale przyszłość psychologiczna i społeczna stale pełna nowych dokonań.”

Oczywiście, „społeczny rozwój ma swoje prawa. W miarę zorganizowania życia pewne możliwości działań przestają być użyteczne. Innego typu działanie sprawdza się w malej wiosce, innego rodzaju — w wysoko zorganizowanym środowisku miejskim. Uruchomienie aktywności społecznej dla zrealizowania budowy rezerwy, albo też dla utworzenia zespołu recytatorskiego wymaga innego przygotowania, zasobu wiedzy i sprawności, niż przykładowo animowanie ruchu upowszechniającego muzykę poważną czy teatr. Wszakże w jednym i drugim wypadku u źródła tych działań jest zawsze czysty zapał. Czyżbyś głęboka wiara w wyznawane wartości. Czyżbyś uporczywe dążenie, by owe wartości — po prostu zwyciężyły. Tych ludzi żyjących pięknie, twórczo, naprawdę nie brakuje w naszym życiu...”

Jeden z poetów napisał kiedyś „Życia mało i sił tak mało. Wszystko naraz i do dna. Wszystko...” Słupny to wiersz. Gdy się jednak wśluchać w życie tamtych ludzi pasjonatów, zafascynowanych swoją sprawą, swoją powinnością społeczną — znajduje się przecież na ten smutek odpowiedź. Pięknie o tym w dyskusji powiedział Kazimierz Obuchowski. Po prostu każdy człowiek może, powinien znaleźć swój własny sens życia. A jakże właśnie dzisiaj ten sens odnajdywać można.

Jakakolwiek akcja społeczna, jakiegokolwiek działania winny mieć ów cel nadrzędny — jak uczynić, poszerzyć pole społecznej aktywności człowieka. W działaniu publicystycznym „Życie ciekawie” pokazaliśmy ludzi skromnych, lecz pełnych oddania sprawom, w które wierzą. Pełnych miłości dla wyznaczonych sobie samym ideałów. Owe przykłady pięknego ludzkiego działania dzięki naszej akcji przypominają szerszemu ogółowi są elementami bezcennymi — wartościowego życia społecznego. W. B.

Dokończenie na str. 6
WIESŁAW PORZYCKI

STRONA

GŁOS — 20/21 XI 1976

Na drodze do powszechnej szkoły dziesięcioletniej

Jak kształcić i wychowywać dla przyszłości — oto jedno z podstawowych pytań, jakie przed sobą postawił Komitet Ekspertów a wraz z nim całe nasze społeczeństwo. Kiedy po dwuletnim okresie gotowy raport o stanie oświaty w PRL oraz przygotowany przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania projekt stopniowego wprowadzenia powszechnej szkoły średniej został poddany pod ogólnonarodową dyskusję, wzięło w niej udział ponad 242 000 osób, w tym około 130 000 nauczycieli.

Zgodnie bowiem z uchwałą VI Zjazdu PZPR, chodziło o sprawę tak wielką, jak wyrównanie poziomu wszystkich szkół, a tym samym wyrównanie szans życiowych całej młodzieży, głównie młodzieży wiejskiej. Jak wielki był to problem, świadczy następujące dane: ponad 1/4 szkół podstawowych na wsi posiadała tylko jednego, a 24 proc. szkół 3—5 nauczycieli. Na skutek tych i wielu innych przyczyn poziom nauczania w tych szkołach był znacznie niższy niż w szkołach miejskich i sprawność nauczania była niższa o około 10 proc. Żeby zaradzić temu, władze oświatowe opracowały w 1972 roku koncepcję zbiorczej szkoły gminnej.

W roku 1972 — tytułem eksperymentu — uruchomiono 12 zbiorczych szkół gminnych. 1 września 1976 roku rozpoczęło pracę już 1 706 takich szkół, uczących blisko 1 700 000. Czyli 80 proc. młodzieży wiejskiej. Z dowożenia do zbiorczych szkół

gminnych korzystało w ub. roku szkolnym 338 000 uczniów. Jest to duży sukces, chociaż wciąż jeszcze 45,6 proc. młodzieży mieszkającej poza miejscem nauki musi radzić sobie sama.

Uczyć młodzież, to także zapewnić jej opiekę oraz stworzyć warunki właściwej nauki w czasie pracy jej rodziców czy opiekunów. Potrzeby są tu ogromne, ale i sukcesy już niemałe. W czasie trzech pierwszych tylko lat ubiegłej pięcioletki liczba świetlic szkolnych (półinternatów) zwiększyła się o 1 409. Pod koniec tego okresu mieliśmy więc 5 371 ogólnie świetlic, z tego 1976 przy szkołach wiejskich. W tym samym okresie placówkom podległym resortowi oświaty przybyło 88 internatów i burs szkolnych, dzięki czemu liczba miejsc w tych placówkach wzrosła o 43 649.

Liczy i fakty wyżej wymienione, to tylko mały fragment zabiegów zmierzających do wprowadzenia dziesięcioletniej powszechnej średniej szkoły ogólnokształcącej i zrównania szans życiowych całej młodzieży. Żeby przygotować młodzież do nowego programu nauczania, jaki ma być wprowadzony w klasach I — III już w roku szkolnym 1978/79, należało zadbać przede wszystkim o szybkie upowszechnienie wychowania przedszkolnego, szczególnie wśród sześciolatków, na których czekają w dziesięcioletce znacznie trudniejsze zadania niż w dzisiejszej szkole 12-letniej, obejmującej szkołę podstawową i czteroletnie liceum. Ogółem wszystkimi formami wychowania przedszkolnego — przedszkola, oddziały i ogniska przedszkolne — objęte są obecnie już blisko milion dzieci w wieku 3—6 lat.

Innym problemem były kadry odpowiednio przygotowane do podjęcia znacznie trudniejszych zadań. Tym bardziej, że spośród 336 000 nauczycieli, w kształcenie wyższe miało zaledwie 17,2 proc., w tym w szkołach podstawowych — tylko 5,9 proc. Jednym z posunięć zmierzających do poprawy tej sytuacji było zwiększenie przyjęć na pierwszy rok studiów nauczycielskich: w roku 1973 przyjęto 16 000 osób, w latach 1974 i 1975 już znacznie powyżej 18 000 osób. Jednocześnie w ramach obowiązku uzupełnienia wykształcenia, w minionych czterech latach przyjęto na pierwszy rok studiów zaocznych 78 500 nauczycieli. Z

innych form doskonalenia zawodowego korzysta rocznie 62 000 — 68 000 nauczycieli.

Nie sposób pominąć tu też tak istotnego czynnika doskonalącego kadry nauczycielskie resortów: oświaty, rolnictwa, sprawiedliwości i obrony narodowej, jak Nauczycielski Uniwersytet Radiowo-Telewizyjny. Ogólna liczba zobligowanych odbiorców wykładów NURT, bez nauczycieli przygotowujących się do egzaminu kwalifikacyjnego, w roku szkolnym 1975/76 wyniosła około 115 000 osób. Najliczniejszą grupę (72 000 osób) stanowią nauczyciele nauczania początkowego matematyki.

Zabezpieczeniem materialnym reformy szkoły polskiej jest stały wzrost nakładów na oświatę. Przykładowo — wydatki bieżące na oświatę i wychowanie w roku 1975 były większe o 62 proc. w porównaniu z rokiem 1970. Mimo szeregu trudności w minionej pięcioletce oddano do użytku 960 szkół podstawowych, 33 licea ogólnokształcące, 87 szkół zawodowych, 14 szkół specjalnych, 89 warsztatów szkolnych, 123 internaty, 376 przedszkoli, 10 domów dziecka i 23 000 izb mieszkalnych dla nauczycieli.

Nastąpiła również poprawa zaopatrzenia uczniów w podręczniki szkolne. W roku szkolnym 1975/76 nakłady podręczników były większe o ponad 7 000 000 w porównaniu z rokiem 1970/71.

Wzrasta również z każdym rokiem zainteresowanie młodzieży nauką w szkołach ponadpodstawowych i szkołach wyższych. W roku szkolnym 1974/75 już 95 proc. absolwentów szkół podstawowych podjęło dalszą naukę, w tym 39,5 proc. w pełnych szkołach średnich. Sprawność nauczania w liceach ogólnokształcących wzrosła w tym czasie do 97,5 proc.

W tym z konieczności niepełnym obrazie wysiłków państwa i pracowników oświaty w rozwoju i dalszym doskonaleniu systemu oświaty w Polsce nie może zabraknąć troski o właściwy wypoczynek młodzieży. Wyrazem tego mogą być dzieci i młodzież objęte zorganizowanym wypoczynkiem. O ile w roku 1972 z różnych form wypoczynku skorzystało 5 349 000 o tyle w 1975 roku z wypoczynku takiego skorzystało już 7 636 000 dziewcząt i chłopców.

MALGORZATA GÓRECKA

W Związku Radzieckim trwa Festiwal Dramaturgii Polskiej. Na scenach teatrów radzieckich wystawiane są sztuki polskich pisarzy. Realizatorami spektakli są także polscy twórcy — reżyserzy, scenografowie. W tym właśnie czasie trzech artystów jednego teatru, poznańskiego Teatru Nowego, przygotowało polskie sztuki dla radzieckich scen.

Izabella Cywińska, reżyser, dyrektor Teatru Nowego w Poznaniu: Gdy na lotnisku w stoicy Baskirii — Ufie wystąpiła z samolotu — przywitała mnie zamieć śnieżna. Czterdzieści stopni mrozu. Ale ludzie tam cudowni, serdeczni. Naród o wspaniałej sztuce ludowej. Ufa — to milionowe miasto. Opera, świetny balet, teatr lalkowy. Dwa teatry dramatyczne — rosyjski i baskirski. Ze scenografem Zofią Wierchowicz przygotowałam w teatrze baskirskim „Ich czworo” Gabrieli Zapolskiej. To była pierwsza sztuka polska na scenie tego teatru. Aktorzy — utalentowani, pełni wielkiego zapалу do pracy. Realizując „Ich czworo” chciałam pokazać, jak nie należy żyć. Jest to spektakl wymierzony przeciwko sobkostwu, drobnomieszczaństwu. Reżyserowałam przedstawienie w konwencji tragifarsy, lunaparku, cyrku. Gra aktorów jest świadomie przerysowana, dużo w spektaklu ruchu, tańca. Była to dla mnie praca warsztatowa bardzo interesująca. Przedstawienie było realizowane przebież w języku baskirskim. W języku, którego nie tylko, że zupełnie nie rozumiałam, ale i którego duch jest nam, Polakom, obcy. Jest to przecież język z grupy języków tureckich. Cały więc wysiłek kładłam na wyrazistość gry, na pozasłowne środki wyrazu, na gest. Przypuszczam, że można by z tym przedstawieniem teraz pojechać wszędzie. Rosjanie przybyli na premierę z Moskwy szybko odczytali słuchawki. Rozumieli wszystkie bez tłumaczenia. Zofia Wierchowicz na ogromnej scenie baskirskiego teatru zbudowała jak by teatrzyk kukiełek. Naszą premierę przyjęto bardzo serdecznie, gorąco. Zaprzyjaźniliśmy się z ludźmi teatru z Ufy. Ogromnie bym chciała, by mogło dojść do wymiany naszych teatrów.

Jerzy Juk-Kowarski, scenograf Teatru Nowego w Poznaniu: Czelabińsk. Rosyjskie miasto, dwieście kilometrów poza granicami Europy. Bardzo zimno tam teraz, śnieg, mróz przeszło trzydzieści stopni. Jedno z tych miast, które uratowały kraj w czasie ostatniej wojny. To tutaj produkowano słynne czołgi radzieckie. Pomnik takiego czołgu stoi w centrum miasta na cokole. Żyje tu wielu potomków polskich rodzin wygnanych. Tego babcia, tamtego matka była Polką... W czasie naszego pobytu urodził się właśnie milionowy mieszkaniec Czelabińska. Jest tam teatr dramatyczny, opera,



Na zdjęciu: „A jak królem, a jak katem będziesz” na scenie teatru w Kazaniu.

Fot. — I. Maklakow

Poznańscy twórcy w ZSRR

„Tam są ludzie, dla których teatr jest koniecznością”...

balet, teatr kukiełkowy. Sztuk polskich dotychczas nie wystawiano. Jako scenograf wspólnie z reżyserem Jerzym Jarockim przygotowaliśmy w Czelabińsku sztukę Bruna Jasieńskiego „Bal manekinów”. Jarocki dwadzieścia lat temu realizował ten dramat w Katowicach jako pracę dyplomową po ukończeniu sześciu studiów reżyserskich w Moskwie. Była to wtedy polska prapremiera. Po dwudziestu latach doszło do prapremiery „Bal manekinów” w Związku Radzieckim. Dla mnie praca nad tym utworem była wielkim przeżyciem. „Bal” jest przecież tak samo rosyjski jak i polski. Napisany został po rosyjsku, po przyjeździe Jasieńskiego do ZSRR. Relewowano go wtedy z Francji za książkę „Palc Paryż”. W Leningradzie witaly go tysiące ludzi... Być może dzięki naszej realizacji utworzył się teraz drogę Jasieńskiemu na sceny radzieckie.

Największą przygodą w pracy w Czelabińsku było dla mnie to, co wynika zawsze ze spotkania z nowym teatrem. Jakże dalekim odległością w kilometrach, a jakże bliskim gdy zaczęło się tam pracować. W tym rosyjskim teatrze czuliśmy się jak u siebie. Premierę naszą przyjęto wspaniale. Na pięć miesięcy naprzód są już na spektakl wykupione bilety. Wydaje mi się, że tam, w Związku Radzieckim, są ludzie, dla których teatr jest koniecznością w większej chyba mierze niż u nas. Szczególnie dla młodzieży.

Janusz Nyczak, reżyser Teatru Nowego w Poznaniu: Kazan, stolica Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Milion mieszkańców, jeden z najstarszych ośrodków uniwersyteckich w Rosji. Tu studiowali

Lenin, Gorki... Dwadzieścia tysięcy uczniów, osiemdziesiąt tysięcy studentów. Miasto leży nad „morzem wołzańskim”. Drugiego brzegu Wołgi nie widać... Mnóstwo wysp, na nich stare, zabytkowe monastypy. W Kazaniu są dwa teatry dramatyczne — rosyjski i tatarski, opera, balet, teatr kukiełkowy. Jest tam też średnia szkoła teatralna. Teatr rosyjski jest stary, z czterema balkonami, budynek liczy sto pięćdziesiąt lat. Tutaj tym razem ze scenografem Władem Kułą zrealizowałem „A jak królem, a jak katem będziesz” Ta deusza Nowaka.

Radzieckie teatry w okresie wakacyjnym występują gościnnie w innych republikach. Wyjeżdżają też na występy gościnne teatry moskiewskie.

Kazańscy aktorzy poświęcili swój urlop, byśmy mogli zrealizować sztukę Nowaka. Wspólnie, zdyscyplinowani tam są ludzie. Była to pasjonująca dla mnie przygoda — sprawdzenie reakcji ludzkich na podobne sytuacje w różnych częściach świata. Reakcji na sprawy miłości, nienawiści, przyjaźni, na problem dobra i zła. System znaków teatralnych jakim posługiwałem się, sprawdził się. Spektakl został zalewnie gorąco przyjęty przez publiczność. Ale miała ona chyba pewne trudności z odbiorem metaforycznego języka poetyckiego mego spektaklu. Podczas swojej pracy w Kazaniu jeszcze raz zrozumiałem, jak straszenie trudna sztuka jest teatru. I że — broni się on zawsze aktorem, jego ludzkimi stanami, które są u wszystkich przecież ludzi podobne. A widz nie w pełni nawet rozumiejący język teatralny spektaklu, odbiera jego humanizujące przesłanie...

Notował: WŁODZIMIERZ BRANIECKI

NA EKRANACH
KIN

„DERSU UZALA”. Wędrując przez usyryjską tajgę rosyjski topograf i badacz — kapitan Władimir Kławdiewicz Arseniew, zetknął się z sędziwym myśliwym Arseniewem, który spędził tu całe swoje życie zgłębiając tajniki natury. Dzięki niemu Arseniew poznał prawa tej i jej rytuały, uczestnicząc w kolejnych ekspedycjach. Postać Dersu Uzala stała się przedmiotem jego fascynacji. Jako pisarz poświęcił mu kilka swoich książek; te zaś w formie przekładów dotarły do wielu krajów. Jednym z entuzjastów prozy Arseniewa i postaci Dersu Uzala okazał się najwybitniejszy twórca japońskiego kina — Akira Kurosawa. On też stworzył film, którego wejście na nasze ekrany poprzedziła legenda i nagrody na międzynarodowych festiwalach. „Ludzie współcześni” — mówi Kurosawa — dokonali poważnego uszczerbku bogactw natury... Jesteśmy jednak jeszcze w tej dogodnej sytuacji, że możemy oglądać ziemię, na której zachowały się lasy i rzeki, przyroda i życie. Lecz co zostawimy w spadku naszym dzieciom i wnukom? Już teraz, zanim zrobi się zbyt późno, powinniśmy o tym pomyśleć. To również powód, dla którego zdecydował się sfilmować „Dersu Uzala”...

Powstał więc dzięki pomocy radzieckich filmowców (bowiem już uprzednio Kurosawa przyznał się do „Dersu Uzala”), lecz brakowało mu miejsc podobnych do tych, gdzie rozgrywała się akcja literackiego pierwowzoru — film wybitny. „FLIC STORY” to francuski dramat kryminalny stylizowany na opasową balladę. Film oparty jest na autentycznych wydarzeniach pościgu za nieuchwytnym mordercą — psychopatą, a za punkt wyjścia posłużyły pamiętniki detektywa prowadzącego śledztwo w tej zagmatwanej sprawie. (ask)

Nie ma soboty, by na ulicach nie widziało się ich: wyswieconych na wysoki polysk, rzucających się w oczy pękiem wstążek o narodowych zazwyczaj barwach, umocowanych na czubku anteny (przypomina to bał na konie w większym weselnym zaprzęgu), zdobnych w dodatku mirtowymi wianeczkami na szybach i czasem jeszcze straszących dużą lalą w welonie, przywiązaną do maski samochodu. Wiadomo, wiozą do ślubu młodą parę.

Chociaż prywatnych aut mamy coraz więcej, przeważnie te służą funkcje zwykło się powierzać co bardziej okazalym taksówkom — „Wolgom”, „Mercedesom”. Zawsze to dodaje szuku ślubowi, gdy pod ratusz, czy pod gminny pałac ślubów z fasonem zajadzie zawodowy kierowca taką właśnie „gablota”.

Użyte tu zostało słowo taksówka, ale niestety niestety, bo określenie to podczas ślubnego kursu niezorientowanych może brzmieć myląco. Po dobowo bowiem nie zdarzyło się jeszcze, by podczas takiej okazyjnej jazdy potrzebny był taksomierz. Może się udać zamówić licznikowy kurs na dworzec, ale na ślub? Taksówkarze nie lubią żartów. Chcesz się bracie żenić, trudno, płac stosownie do rangi uroczystości za przewóz po obrączkę.

Można by się zresztą zgodzić, że za specjalne wymycie i wyświecenie karoserii oraz za przyozdobienie wozu weselnymi rekwiizytami w postaci wianuszków, wstążek i lalek,

Nad listami czytelników

Taksówki z mirtowym wiankiem

nie należy się dodatkowa zapłata. No i ponadto za przeciągające się czasem oczekiwanie na nowożeńców po ślubie i podczas ich pobytu u fotografa... Wszystko to można zrozumieć i z pewnością nie byłoby powodu do wyciągania sprawy na łamach, gdyby taksówkarze zachowywali umiar w finansowej ocenie tej — przynajmniej — nieco specjalnej usługi i zwiazanych z nią ekstrazabiegów. Tak jednak, niestety, nie jest. Z sygnałów bowiem, otrzymywanych przez redakcję wynika, że:

• trudno znaleźć taksówkarza, który zgodziłby się przyjąć zamówienie na „ślubną” jazdę inaczej, jak na specjalną umowę;

• taką usługę taksówkarze zwykli sobie wyceniać nie niżej (i to również przy niewielkiej odległości kursu) aniżeli 500 zł, a podobno można usłyszeć żądanie nawet w wysokości około 1 000 zł;

• zdarzały się przypadki, iż przywołany pod dom taksówkarz na widok wychodzącej zeń młodej pary „ruszał z koperta”, odpisując nawet — w imię zawodowej solidarności — na straty kwotę, która już mu się należała za przyjazd (można sobie wyobrazić sytuację, w jakiej wówczas taki pan

stawiał spieszącą na swój ślub nowożeńców);

• zdarzało się ponoć również, że przywiezioną „na licznik” pod ratusz parę, po wyjściu z sali ślubów nie znajdowała swojej taksówki;

• niektórzy taksówkarze — pisze czytelnik w liście do redakcji — w ogóle przekwalifikowali się na usługi okolicznościowe, czyli „na umowę” i inaczej, aniżeli w takim właśnie celu, nie wyjeżdżają do miasta.

Poruszone tu sprawy przedstawiliśmy Wydziałowi Komunikacji poznańskiego Urzędu Miejskiego (nie odnosi się one jednak tylko do Poznania i wyjątkowo do województwa poznańskiego, bo sygnały o podobnych nieprawidłowościach mieliśmy również z innych miast). Wydział potwierdził nam, że zgodnie z obowiązującymi przepisami, nie ma żadnych podstaw prawnych do pobierania za przewóz taksówką do ślubu, czy z jakiegokolwiek okazji, jakichkolwiek dodatkowych opłat, niż to wynika z ceny kursu, wykazanej przez licznik.

Dyrektor Wydziału Komunikacji, Tadeusz Galiński, zwrócił jednak uwagę, że trudno wyliczonemu tu wykroczeniu przeciwdziałać, a to z tej przyczyny, gdyż nie są one przez

klentów zgłaszane i nie ma konkretnych dowodów pobierania umownych (zamiast wynikających ze stanu licznika) opłat, jak też faktów odmowy jazdy lub niedokonczenia przyjeźdu zlecenia. W każdej zaś taksówce znajduje się na widocznym miejscu, oprócz nazwiska jej właściciela, adres Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług, gdzie klient powinien zgłosić swe zastrzeżenia.

W rozmowie, przeprowadzonej przez nas w tej instytucji, kierownik Zbigniew Sołtysiak przyznał, że jeśli zdarzają się skargi, przeprowadzane są rozmowy z zainteresowanymi kierowcami i sprawy kieruje się do władz komunikacyjnych, które mogą zastosować np. odebranie koncesji. Właściciele taksówek wiedzą, że nie wolno zawierać umów pozalicznikowych, ani pobierać dodatkowych opłat nawet wówczas, gdy z okazji ślubnego kursu wóz został specjalnie przygotowany i udekorowany.

Prawda jednak jest, że istniejące społeczne zapotrzebowanie na takie właśnie przybywanie samochodem, którym młoda para ma odbyć swoją ślubną jazdę, i prawda jest, że za den taksówkarz nie będzie na piękne oczy panny młodej dekorował wozu owymi (można

dyskutować, czy gustownymi wstążkami, wiankami, lalkami itp.

Inna prawda brzmi tak: wykonując ślubne, lub inne okazjonalne zlecenie, trzeba się liczyć z koniecznością czekania na wyjście „młodych” z domu, podczas trwania ceremonii i podczas ich tradycyjnego pobytu u fotografa... Tego żaden taksówkarz nie lubi (za godzinę postoju licznik wykaże 24 zł).

Z drugiej strony rozpatrując zagadnienie należy stwierdzić, iż nawet taki klient, któremu bynajmniej nie zależy na przejeździe do ślubu w wiankowatostawiskowej dekoracji, a tym samym na płaceniu wysokiego za to haraczku, znajduje się w sytuacji „podbramkowej”, lub li ma ryzykować złapanie, a nie, przypadkowej taksówki, a następnie ewentualne niespodzianki, z których najmniejsza może być ostentacyjnie okazywana wzdrga dła „sknera”, który na własnym ślubie zamierzając oszczędzać (zamiast rzucić na prawo i lewo pieniędzmi, jak by to sobie tego życzył taksówkarz i jak, niestety, przykazuje najgorsza chęć z cech naszej obyczajowości) woli zamocować taksówkę i godzić się na podyktowane mu, słono zawyżone warunki finansowe.

Inne światło jednak na sprawę rzuca nam kolejna rozmowa, przeprowadzona z Anną, przeprowadzona z Anną, kierownikiem Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowym: w bazie przy ul. Wilczej przyjmowane są zlecenia

Rozwijając obecnie kulturę w Zakopanem nie jest prostą sprawą jeśli zważyć, że w przeszłości odegrało ono wielką rolę w kulturze narodowej. Wzorce są więc znakomite. Czy dzisiejsze Zakopane spełnia właściwie swoje zadania kulturalne? Na to pytanie starali się odpowiedzieć radni MRN na specjalnej sesji poświęconej temu zagadnieniu.

Oceniając ich wypowiedzi można stwierdzić, że Urząd Miejski zrobił dla kontynuowania i rozwoju góralskiej sztuki ludowej. W tej dziedzinie władze miejskie żywo współpracują ze Związkiem Podhalańskim, Tatrzańskim Towarzystwem Kulturalnym, Stowarzyszeniem Twórców Ludowych, Muzeum Tatrzańskim i „Cepelią”. Pomoc wyraża się w organizowaniu wystaw i kiermaszów, stałej aukcji dzieł twórców ludowych. Do dyspozycji zespołów regionalnych dotowanych m. in. również przez miasto stoją sceny teatru Morskiego Oka oraz Domu Kultury.

Godne uwagi jest powstanie nie tzw. izb twórczych. Do ubiegłego roku w Zakopanem czynna była tylko jedna taka izba — Mieczysława Biernacka, artysty-kowala.

Obecnie izby mają także Bolesław Karpel — snycerstwo, Władysław Gąsienica-Makowski — kowalstwo artystyczne oraz Ewelina Peksowa, Stanisława Czech i Władysław Walczak — malarstwo na szkło. Wkrótce zostaną otwarte kolejne dwie izby.

Ogromne znaczenie dla rozwoju folkloru mają również międzynarodowe Festiwale Folkloru Ziemi Górskich oraz „Sa-

Pod Giewontem

Zachować co najcenniejsze

bałowe bajania” w Bukowinie Tatrzańskiej. Miasto opiekuje się miejscowymi zespołami regionalnymi im. Sabaly, Klimka Bachledy, Bartusia Obrochty i „Maśniaków”.

W zakopiańskiej szkole muzycznej od 2 lat prowadzi się z dobrymi rezultatami 2 klasy muzyki regionalnej. Z nawiązką opłaciły one pomoc licznymi występami w kraju i za granicą, gdzie rozslawiały skalne Podhale i polską sztukę ludową.

Osiągnięć jest więc sporo, ale nie brakuje też niedomagań i kłopotów. Nie rozwiązano np. problemu zaopatrywania artystów ludowych w materiały potrzebne dla ich twórczości. Albo strój regionalny. Górale, i nie tylko oni, chętnie ubieraliby się w malownicze stroje, ale gdzie je kupić? Wykonywane we własnym zakresie kosztują krocie. Z drugiej strony dobrze, że nikt dotychczas nie wpadł na pomysł fabrycznej produkcji guni i portek góralskich.

W Zakopanem działa blisko 90 artystów plastyków i ta dziedzina sztuki uzyskała najniższy poziom, do czego wcale nie przyczynili się szkoła im. Antoniego Kenara i taktwo artystyczne im. Heleny Modrzejewskiej. Artysty tej miary co Władysław Hasior, Antoni Rząsa czy Barbara i Tadeusz Brzozowscy uzyskali rozgłos daleko poza granicami kraju,

a stałe salony oraz wystawy — aukcje w salach BWA są zawsze wielkimi wydarzeniami artystycznymi.

Nie ma jednak i tu różnicy bez kolew. Tylko nieliczni artyści mają pracownie. Pod Giewontem odczuwa się również brak mecenasów sztuki, których rolę pełnią w kraju duże zakłady pracy. Zakopane, to wdzięczny teren dla takiego patronatu.

A jakie plany na przyszłość? A więc rozbudowa Muzeum Tatrzańskiego przez otwarcie ekspozycji w 5 zabytkowych domostwach góralskich, budowa skansenu podhalańskiego

W dziele rzeźby ludowej w szkole im. A. Kenara w Zakopanem. CAF — fot. Olszewski

oraz centrum kultury. Pierwszy etap budowy centrum ma być rozpoczęty w roku „przyszłym”. Jeszcze w br. zostanie przekazany do użytku remontowany od wielu lat budynek „Granit”, w którym znajdzie pomieszczenie „Empik”, koryzstający obecnie z gościny w Domu Turysty. Również w tym roku poszerzy się galeria sztuki PSP, w której odbywać się będzie stała wystawa i sprzedaż dzieł miejscowych artystów plastyków.

Jak widać w Zakopanem z kulturą jest na ogół nieźle. Nie oznacza to, że nie powinno być lepiej. Trzeba jeszcze nadal dążyć do dalszej poprawy warunków. I taki wniosek wyciągnęli z obrad zakopiańscy radni.

MARIAN MATZENAUER



Studium Aktorskie we Wrocławiu

Wrocław stał się nowym ośrodkiem kształcenia aktorów w naszym kraju. Od 3 listopada br. działa tu eksperymentalne Studium Aktorskie powołane przy miejscowym Teatrze Polskim. Kierownikiem studium został reżyser, zarazem kierownik artystyczny Teatru Polskiego we Wrocławiu — Piotr Paradowski. 16 słuchaczy przez najbliższe trzy lata będzie zgłębiać arkaną za wodu aktora dramatu. Po zdaniu egzaminów końcowych absolwenci Studium otrzymają dyplomy i pełne uprawnienia aktorskie.

Założeniem Studium jest to, że studenci powinni brać czynny udział w życiu Teatru Polskiego na co dzień, uczestniczyć w przygotowywaniu przedstawień, a więc w próbach, poznawać teatr u boku zawodowych aktorów. Praktyka teatralna powinna umożliwić słuchaczom nowego Studium zdobycie wysokich kwalifikacji zawodowych. Nie zabraknie na Studium teorii; wykładowcami zostali czołowi aktorzy i reżyserzy wrocławskich

wszelkie usługi przewozowe, w tym również na słaby i z innych okazji. Oczywiście, że nie na umowę, bo do zawierania takiej umowy nie ma żadnych podstaw prawnych, ale normalnie, czyli klient płaci tyle, ile wykazuje licznik.

— Czy nie zdarzają się wykroczenia? — Nie mamy takich skarg — pada odpowiedź — i nie sądzę, by któryś z naszych kierowców chciał ryzykować poniesienie konsekwencji za uprawianie tego rodzaju kombinacji.

Niemniej, przydałoby się — naszym zdaniem — stworzenie dla taksówek jakiegoś sensownego cennika za usługi specjalne. Sensownego, czyli takiego, który chronią klienta przed wymuszaniem nieproporcjonalnych i czasem wręcz skandalicznie wysokich opłat, jednocześnie pozwalalaby taksówkarzom otrzymywać legalnie wynagrodzenie za specjalne przygotowanie samochodu na taką szczególnie ważną dla zainteresowanych osób jazdę. Także za te, (jednych śmieszące, ale dla innych bardzo istotne) rekwizyty dekoracyjne.

Wówczas sprawa taksówek z mirtowym wiankiem przestałaby denerwować obie strony: nowożeńców, narażonych na niewspółmiernie wysoki obecnie koszt ślubnego transportu i kierowców, ryzykujących — na skutek wejścia w kolizję z przepisami — narażenie się na zawodowe przykrości, aż do pozbawienia koncesji właśczenie.

ZDZISŁAW KANDZIORA

teatrów, a także naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego i kilku innych uczelni. Słuchacze Studium Aktorskiego mają pełne uprawnienia studentów, mieszkają w akademikach.

O zainteresowaniu młodzieży teatrem i możliwością kształcenia na aktora świadczyć może fakt, że na konkursowe egzaminy ogłoszone przez Teatr Polski przybyło ponad 150 maturzystów z całej Polski.

PAP

W PIW-owskiej serii o słynnych malarzach ukazała się przepełniona książka, studium-opowieść

Jean-Paul Crespelle'a — „Utrillo”, z podtytułem „Uniesienia i niedole cyganerii Montmartre'u” (przekład Haniny Ojędzkiej, wstęp Andrzeja Oseki). Autor książki — znany krytyk sztuki, opublikował już wiele prac o słynnych malarzach epoki Montmartre'u, między innymi o Chagallu i Modiglianem. Obecnie ofiarowywana czytelnikom monografia, jest jednak chyba najlepsza. Tak mi się wydaje, a jeśli błądź, to dlatego, że od lat urzęduję jestem malarstwem Utrillo, biednego, niedorozwiniętego alkoholika, nieślubnego syna jednej z najgłośniejszych malarzek, Zuzanny Valadon. Crespelle musiał ukazać Utrillo na tle Montmartre'u, która to dzielnica, w owych czasach daleka jeszcze od późniejszego swego jednoznacznego oblicza, była właściwie całym światem niezwykłego malarza, samotnika, zakochanego tylko w tych uliczkach, na których się wychował, gdzie znalazł wszystkie knajpy, gdzie znalazł tylu obelg, poniżeń, a które kochał, miłością dziecka. Ta miłość chyba sprawiła, iż jego obrazy, właściwie naiwne, nie noszące piętna jakiegokolwiek artystycznej, przeszytym jasnymi barwami, zwłaszcza bielą, potrafią tak mocno urzekać. Oseka określa ten utrillowski świat jako sielski w swoim wyrazie i chyba ma rację, bo przecież w tym świecie wyrażała się cała praca Utrillo, wszystkie jego tęsknoty i pragnienia, jego świadomość własnej degeneracji, a zarazem pragnienie wydosławienia się z niej. Piękna to książka, miejscami gorzka i smutna, ale w ogólnym wyznawku przecież optymistyczna, potwierdzająca siłę oczyszczającą wielkiej sztuki, wobec której niczym stoją się ludzkie słabości i matości.

Nową, pozycją z doskonale redagowanej serii „Ludzie żywi” jest świetna praca monograficzna Henryka Swolkienia — „Piotr Czajkowski”. Ten wspaniały romantyczny kompozytor, ciegłe najbardziej żywy wśród nas (czy to poprzez „Jezioro łabędzie”, czy „Eugeniusza Oniegina” czy dzieła „V Symfonii”, a jeszcze — „VI Pałętynskiej”) przy pozarach rzeczywistości nader spokojnego, nie obfitującego jak u tylu innych twórców, w rozmaite przygody i załamania, życia, przecież nie miał łatwych lat. Przeżywał głębokie wstrząsy, jak choćby ze swym nieudanym małżeństwem, miał obsesję samobójczą, lecz na szczęście potrafił znajdować ratunek w muzyce. Piotr Czajkowski jest niepowądzaną postacią nie tylko poprzez swą twórczość, tak niezmiennie żywą przez mijające lata, potrzebą i bliską ludziom, odzwierciedlającą przeżycia nie tylko ich autora ale i słuchaczy. Samotnik praktycznie przez całe życie, zagoniany, zaharany, żyjący nad stan, wspierający się o platoniczne uczucie do Nadzieży Meck. Ich korespondencja trwająca regularnie przez kilkanaście lat, pełna jest zwierzeń, radzień się, szukania pomocy — stanowi jedno z najistotniejszych źródeł poznania osobowości kompozytora. Swolkień oparł swą monografię właśnie w przeważającej mierze na listach, których zachowało się kilka tysięcy i one może — szczerze, bezpośrednio, niestety — pozwalają poznać prawdę tej genialnej osobowości, której dzieło trwa ponad czasem.

Z książką na ty

Człowiek sztuka historia

wać ratunek w muzyce. Piotr Czajkowski jest niepowądzaną postacią nie tylko poprzez swą twórczość, tak niezmiennie żywą przez mijające lata, potrzebą i bliską ludziom, odzwierciedlającą przeżycia nie tylko ich autora ale i słuchaczy. Samotnik praktycznie przez całe życie, zagoniany, zaharany, żyjący nad stan, wspierający się o platoniczne uczucie do Nadzieży Meck. Ich korespondencja trwająca regularnie przez kilkanaście lat, pełna jest zwierzeń, radzień się, szukania pomocy — stanowi jedno z najistotniejszych źródeł poznania osobowości kompozytora. Swolkień oparł swą monografię właśnie w przeważającej mierze na listach, których zachowało się kilka tysięcy i one może — szczerze, bezpośrednio, niestety — pozwalają poznać prawdę tej genialnej osobowości, której dzieło trwa ponad czasem.

Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem wydaną przez krakowskie Wydawnictwo Literackie książkę przedstawiciela młodej generacji historyków poznańskich, Macieja Serwańskiego — „Henryk III Walezy w Polsce”, z podtytułem: „Stosunki polsko-francuskie w latach 1566—1576” a więc z niewąłgicznego w życiu ówczesnej Polski, z okresu ostatnich lat bezpotomnego Zygmunta Augusta, bezkrólewia po jego śmierci, panowania Henryka Walezy na tronie polskim i kolejnego bezkrólewia po jego ucieczce, aż po przejęcie rządów przez Stefana Batorego. Serwański podjął temat w znacznym stopniu dotychczas nie poruszany w polskich badaniach, mianowicie poświęcił swą pracę genezie panowania Francuza na tronie polskim i próbie uchwycenia całokształtu stosunków polsko-francuskich w tym okresie. Temat tymczasem, jak się okazuje z prezentowanej pracy, jest obszerny i niezwykle interesujący, daje możliwość ukazania działań ówczesnej dyplomacji europejskiej. Autor umiał wydobyc materiał niekiedy wręcz fascynujący, zaskakujący niejedną nową oceną, przede wszystkim zaś ukazujący głębokie już wtedy, perspektywiczne działania ówczesnej dyplomacji. Cztery lata mija od opisywanych wydarzeń i przypomnienie ich wcale było zachodu. Serwański usiłował się w swej pracy sztywnego języka naukowego, pozostając wierny najpełniej sprawdzalnemu poprzez źródła faktem, namalował zarazem szeroki, panoramiczny obraz zarówno stosunków polsko-francuskich jak i szerszych rozławsów politycznych w ówczesnej Europie. Warto jeszcze podkreślić świetną, klarowną polszczyznę, jaką posługuje się autor, co nie zawsze jest przywilejem historyków.

Jest dla mnie całkowicie niezrozumiałe, jak w gospodarce, którą cechuje planowanie i jeden wspólny ośrodek dyspozycyjny, może zdarzyć się, że jedna spółdzielnia (w Gnieźnie) kończy produkcję, a inna (w Zabkach) podejmuje ją dopiero po upływie prawie roku? Czy ludzie, którzy o tym zdecydowali lub taki nonsens zaakceptowali, nie potrafili

EUGENIUSZ PAUKSZTA



Trzeba wyżej

Przed Liceum Ogólnokształcącym w Poznaniu przy ul. Głogowskiej ustawiono płaskorzeźbę głowy Adama Mickiewicza. Moim zdaniem jest ona umieszczona za nisko i należało tę płaskorzeźbę ustawić kilka metrów nad ziemią. (3971)

ZENON SZPARAGA
Poznań

Co z autobusami zakładowymi

Przeczytałam informację o tym, jak w województwie katowickim usprawniono komunikację publiczną, wykorzystując do tego celu autobusy zakładowe. Otóż zarządzeniem władz wojewódzkich, na okres zimowy (do końca kwietnia), mające wolne miejsca autobusy zakładowe zobowiązane są zatrzymywać się na przystankach WPK i PKS, by stamtąd zabierać pasażerów. Jeśli ktoś ma bilet miesięczny PKS lub WPK, podróżuje takim autobusem bez opłaty, a jeśli nie ma — wykupuje bilet za 2 zł.

To proste w gruncie rzeczy rozwiązanie zasługuje na szerokie i obowiązkowe upowszechnienie.

Prawie codziennie obserwuję, jak puste bądź w części zajęte autobusy zakładowe lub wynajęte przez zakłady od WPK przejeżdżają mimo przystanków autobusowych, na których oczekują dziesiątki ludzi. Niechby ktoś z przedstawicieli władz, odpowiedzialnych za należyte wykorzystanie środków komunikacji, posłuchał, co w takich razach mówią o tym ludzie, oczekujący na autobus. Może by wtedy co rychlej przyczynił się do podjęcia takiej samej decyzji, jak to uczyniono na Śląsku. (4270)

KRYSTYNA T.
Poznań

OD REDAKCJI: Już kiedyś proponowaliśmy władzom miejskim Poznania wykorzystanie autobusów zakładowych w komunikacji miejskiej. Odpowiedziano nam, że wiele by to nie dało, bo takich autobusów nie ma w Poznaniu dużo. Sądymy jednak, że warto rzecz ponownie rozważyć i nie przechodzić obojętnie obok „krzyku pustych miejsc” w autobusach, przeznaczonych dla zakładów pracy w czasie, gdy ludzie długo wyczekują na przystankach i tłoczą się w autobusach WPK czy PKS.

Jak to możliwe?

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam w „Głosie” z 12 bm. wyjaśnienie Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego w Poznaniu, zamieszczone pod tytułem „Przyczyny” w rubryce „Opinie-Polemiki-Odpowiedzi”. Przypominam, że odpowiadając na krytykę jednego z autorów listów do redakcji „Głosu” o braku w sprzedaży m. in. zasympki dla niemowląt (chodzi o list od mgr. inż. Grzegorza Talarczyka, opublikowany w „OPO” po tytule „Wniośki i konsekwencje” — „Głos” z 1. X. br — dop. red.) Wydział Handlu i Usług stwierdził, iż było to skutkiem zaprzestania produkcji tej zasympki przez trzy kwartaty.

Jest dla mnie całkowicie niezrozumiałe, jak w gospodarce, którą cechuje planowanie i jeden wspólny ośrodek dyspozycyjny, może zdarzyć się, że jedna spółdzielnia (w Gnieźnie) kończy produkcję, a inna (w Zabkach) podejmuje ją dopiero po upływie prawie roku? Czy ludzie, którzy o tym zdecydowali lub taki nonsens zaakceptowali, nie potrafili

przewidzieć skutków podobnego posunięcia? Za co biorą odpowiedzialność za wyrządzoną szkodę? Szkodę tę odczuły dotkliwie matki i niemowlęta; ale nie tylko, bo pośrednio również odczuła ją gospodarka, a cała sprawa wykracza swymi skutkami poza sferę ekonomiczną.

Można przypuszczać, że również niektóre inne braki w regularności dostaw są rezultatem czyjegoś bałaganiarstwa, niedołężności, albo nawet pospolitego szkodnictwa.

Wracając do konkretnej sprawy zasympki dla niemowląt, pragnę zapytać redakcję: i co dalej? Chyba „Głos” nie zamierza na tym wyjaśnieniu Wydziału Handlu poprzestać. (4267)

mgr JADWIGA L.
Piła

OD REDAKCJI: Odpowiadając na kończące list zapytanie informujemy, że o wyjaśnienie przyczyn zaistnienia takiej sytuacji zwróciliśmy się 12. XI do Związku Spółdzielni Chemicznych i Farmaceutycznych w Warszawie. Po otrzymaniu odpowiedzi wrócimy do sprawy zasympki na łamach.

Wydział popiera

Odpowiadając na list, który ukazał się w „Głosie” z 22. 10. br. pod tytułem „Góry ze śmieci” i po przeanalizowaniu poruszonego zagadnienia, Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Poznaniu informuje:

Omówiony przez ob. N.N. pomysł, dotyczący urządzenia na terenie każdej z dzielnic miasta Poznania góry, która służyłaby w okresie zimowym jako zjazd dla sanek i nart, jest niewątpliwie słuszny i popierany przez Wydział (...) Sprawa wymaga jednak uzgodnienia z Państwowym Inspektorem Sanitarnym dla miasta, Wydziałem Gospodarki Przemysłowej i Ochrony Środowiska a także z fachowcami z gospodarki komunalnej. (3739)

mgr ZDZISŁAW ŁOMIŃSKI
dyrektor wydziału

Skrypt T. Gujskiego

Jestem w posiadaniu wykładów prof. dr. T. Penczańskiego pt. „Magnetyzm i elektryczność”, wygłoszonych na Uniwersytecie Poznańskim w roku akademickim 1925/26 — a spisanych przez T. Gujskiego. Wykłady te zostały odnalezione w czasie rozbioru budynku mieszkalnego w Bieszczadach, są w stanie bardzo dobrym, na stronie tytułowej znajduje się pieczęć: „Księgozbiór mgr. T. Gujskiego”.

Prawdopodobnie T. Gujski pokłesce wierszówiowej został wysiedlony z Poznańskiego i zamieszkał w Bieszczadach.

Proszę o ogłoszenie niniejszego listu na łamach „Głosu Wielkopolskiego”; może jeszcze żyje na terenie Poznańskiego ich właściciel (dla którego stanowiłby być może cenną wartość, bo się z nimi nie rozstał), albo może zainteresuje się nim ktoś z rodziny, dla kogo mogłaby być śladem wędrówki i pamiętką. (4200)

JÓZEF CZARNIECKI
41-800 Zabrze, ul. Roosevelta 6/4

Listy krótkie i rzeczowe mają większe szanse druku. Anonimów nie publikujemy. Zastrzegamy prawo skracania korespondencji. Nasz adres „Głos Wielkopolski”, skrytka pocztowa 1074. 60-959 Poznań

JAKIE MAJĄ BYĆ SCHRONISKA • W INWESTYCJACH CIĄGLE COŚ
OWEGO • KARKONOSZE CORAZ POPULARNIEJSZE • MODA NA BIE-
ZCZADY NIE MIJA • PRZYGOTOWANIA DO SEZONU ZIMOWEGO

RFN – kraj bez problemów?

Duża popularność radzieckich filmów

Z tytułów nowych — największym powodzeniem cieszy się film reż. Sergiusza Bondarczuka „Oni walczyli za ojczyznę”, który oglądało — już ok. 300.000 widzów oraz film reż. Akiry Kurosawy „Dersu Uzala” — który miał 250.000 widzów. (PAP)

W licznych prospektach, p
pagujących odwiedzanie Rep
bliki Federalnej napotyka się
hasło „Bundesrepublik. Reise
land ohne Probleme” („RFN
Kraj turystyki — bez proble
mów”). Rozumiem sens tego
sloganu, wiem, że dotyczy
drożowania i na określony u
tek zostało ukute. Nie jest je
nak RFN państwem bez pro
blemów. Na pewno nie.

W „PERSPEKTYWACH” — H
lina Maleszewska w cyklu „C
na usługi” publikuje artykuł „C
państwo są zadowolone?” Autor
przytacza opinie uzyskaną w M
nisterstwie Handlu Wewnętrzne
i Usług, według której klient w
bec nierzetelnych i niesłowny
zakładów usługowych ma więc

**248 milionów
metrów tkanin**



IN PRASIE

W „KULTURZE” — rozmowa
Marianem Krzakiem, I zastępcą
ministra finansów zatytułowana „Z
lone i złote”. Jej treścią są sprawy

Obchody 40 rocznicy walk w obronie Republiki Hiszpańskiej

**Za książki i druki
ponad milion złotych**

W „**RAWIE I ŻYCIU**” — Andrzej Bojarska w artykule „Dulską, Pysypkin, Franklin” pisze o driskim szkalacie neomieszczaństwa. W „**RAZEM**” — Andrzej Tumalis w publikacji „Mama kazała, bym siedział w pierwszej ławce” zajmuje się kwestiami wychowawczymi. Autor stwierdza: — Ma-

**Międzynarodowa aukcja
gołębi rasowych**

W „TYGODNIU” — ankietowana do czytelników na temat tego co w tym magazynie jest dobre, a co należałoby zmienić.

W „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM” — Danuta Frey zaprezentowała opinię publiczną, a która polega na tym, że coraz więcej uczniów korzysta z korepetycji, do tego stopnia, że — wydadł się — iż stają się one ogniwem systemu nauczania.

W „ITD” — Marianna Szymusiak pisała, że lepszą niż dotychczas jest jakość kształcenia inżynierów.

